



POLITYKA

- 10 Mariusz Janicki
Wiesław Władyka
Jesienne bóle głowy polityków

TEMATY TYGODNIA

- 12 Adam Szostkiewicz
Gdzie chować wielkich Polaków
15 Dominik Antonowicz
Piotr Pytlakowski
Dwugłos o kibicach

ESEJ

- 18 Adam Krzemiński
Błądny „Obłąd 44”

DOSSIER

- 22 Marcin Rotkiewicz
Jakie jaja są naprawdę zdrowe

KRAJ

- 26 Ewa Wilk
Co jesteśmy winni rodzicom
29 Edyta Gietka
Warsztaty kreatywności u bezdomnych
32 Bogusław Śliwowski
OGLĄD I POGLĄD Zlikwidować gimnazja?

RYNEK

- 34 Adam Grzeszak
Zamieszki turyście niestraszne
38 Marek Henzler
RAPORT: Czym się Polska ma bronić

ŚWIAT

- 42 Artur Domosławski USA
Niespełnione marzenie Martina Luthera Kinga
46 Patrycja Sasnał EGIPT
Co teraz zrobi generał Sisi
48 Marek Ostrowski
WIELKA BRYTANIA Okruchy Imperium

HISTORIA

- 52 Henryk Szczepański
Katowice 1939 – wrześniowy dramat

12 Panteon Narodowy im. Mrożka



15 Stadionowa wiara



22 Zerówki czy trójki? – kanty na jajach



18 Wojna 1939–45: co mogliśmy zrobić inaczej

NAUKA

- 55 Rozmowa z sir **Rogerem Penrose'em** z University of Oxford o przeszłości i przyszłości Wszechświata
58 Agnieszka Krzemińska
Jak przeklinali starożytni
60 Edwin Bendyk **Roboty zabierają robotę**

KULTURA

- 68 Kuba Dąbrowski
PRL w obiektywie fotoreporterów
72 Rozmowa z pisarką **Katarzyną Bondą** o zawodzie profilerki, morderczyniach i zainfekowaniu zbrodnią
74 Bartek Chaciński
Koncertowy Złoty Krąg, czyli o biletach dla vipów
77 KAWIARNIA LITERACKA
Mikołaj Łoziński
78 Dorota Szwarzman
AUKSO – orkiestra, która zagra wszystko

LATO W DOBRYM TOWARZYSTWIE

- 80 Andrzej Blikle
o powrotach na mazurską wieś

LUDZIE I STYLE

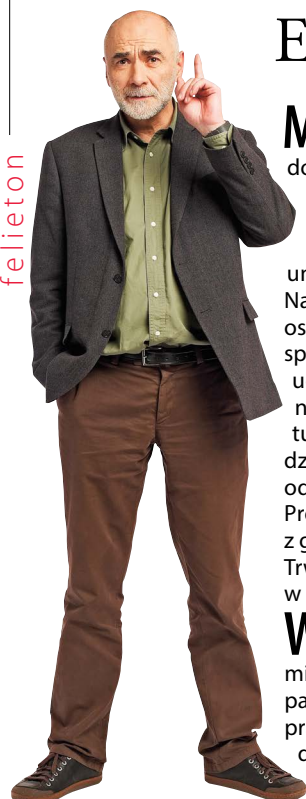
- 85 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
86 Agnieszka Rodowicz
Złot syren nad Jeziorem Powidzkim
89 Olaf Szewczyk
Steve Wozniak – druga połówka Jabłka
92 Marcin Piątek
Triathlon – ulubiony sport celebrytów

NA WŁASNE OCZY

- 100 Magdalena Gorlas
fotografie Anna Bedyńska
Albinosi – White Power

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 5 Ludzie i wydarzenia
- 64 Afisz • 94 Passent
- 96 Stomma • 97 Tym
- 98 Fusy, plusy i minusy
- 99 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaje



sławomir mizerski z życia sfer

Epidemia pisiora

Media donoszą, że oprócz komarów, najbardziej dokuczliwi są tego lata kibile i pisior. Kibile w większych grupach występują m.in. na plażach i niektórych uniwersyteckich wykładach. Na egzemplarz pisiora natrafiono ostatnio w gabinecie ministra spraw wewnętrznych. – Drzwi były uchylone. Zajrzałem i zobaczyłem najpierw głowę, potem kawałek tułowia – opowiada terenowy działacz Platformy, który aferę odkrył i nagłośnił. Premier obiecał, że pisior zostanie z gabinetu szybko usunięty. Trwają ustalenia, skąd wziął się w otoczeniu ministra.

Według znawców politycznej fauny, ktoś musiał go ministrowi podrzucić (podejrzenia padają m.in. na środowisko prawicowo-konserwatywnych dziennikarzy). Według innych znawców, minister – mający

szerokie kontakty w różnych kręgach – mógł nie zachować należytej ostrożności i przywleć pisiora z jakiegoś bankietu lub grilla. Z kraju napływają sygnały, że ognisk występowania pisiora jest coraz więcej.

– Na naszym osiedlu przez kilka lat był spokój. Teraz to cholerstwo znowu się mnoży, są w prawie każdym budynku – narzeka gospodarz domu w warszawskim Wilanowie, gdzie pisiora dotąd się nie widywało.

– Przedostaje się nawet do szkół, gdzie jest zagrożeniem dla młodzieży. Strach wypuścić dzieciaki z domu, bo w ogóle nie mają na coś takiego odporności. Ciekawa jestem, czy premier zamierza jakoś zareagować? – denerwuje się zaniepokojona matka dwójki licealistów z Tarchomina.

Odporne na rządową propagandę i ciepłą wodę w kranie pisiora od dłuższego

czasu gnieźdzą się podobno w kilku ministerstwach i urzędach centralnych. – Spryciarze udają swojaków, dlatego trudno ich namierzyć. Czasem można któregoś rozpoznać po fatalnie leżącym garniturze – przyznaje osoba z Kancelarii Premiera. Na osoby zarażone pisiorem natrafiono nawet w niektórych terenowych strukturach PO, co wywołało w partii kryzys zaufania i doprowadziło do spadków w sondażach. Trwa wzajemne obrzucanie się oskarżeniami i nawoływanie do zachowania czujności.

Obposadzany jest m.in. poseł Gowin. Mówi się, że w tej sytuacji, po zakończeniu wyborów na szefa PO, ze względów sanitarnych może on zostać odizolowany, a potem nawet profilaktycznie odstrzelony.



© ANNA AMAROWICZ, KATARZYNA PAWLAK

Wrzucone na Twitter zdjęcie niezwykłego cienia gzymsu wywołało zamieszanie w Internecie.

Cień prezydenta ulega zniszczeniu

Jak donosi nasz miejski reporter, nieodwracalnemu zniszczeniu uległ cień okienny wyobrażający tragicznie zmarłego prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Wzmiankowany refleks na jednym z okien kamienicy przy ul. Czerwonego Krzyża 6 w Warszawie został ujawniony w sobotę przez dziennikarkę „Gazety Polskiej Codziennie” Katarzynę Pawlak. Miał przedstawiać profil twarzy prezydenta w delikatnym półobrocie. Pani Katarzyna, zajmująca się zawodowo rozwikływaniem katastrofy smoleńskiej, opublikowała na portalu społecznościowym fotografię, wykonaną z okna szpitala naprzeciwko, wraz z autoironiczną notatką o treści: „początkowo myślałam, że zwariowałam i to skutek »smoleńskiej obsesji«, ale każdy to widzi!”. W dalszej części relacji wzmiankowała o niezwyklej frekwencji widzów, jaką od chwili dokonania odkrycia cieszy się sala szpitalna z widokiem. Niesamowitości dodawał fakt, że w kamienicy faktycznie zamieszkiwał zmarły prezydent.

Udawszy się na miejsce zdarzenia, nasz reporter ustalił wśród mieszkańców domu, że wieść o cudzie jest im nieznana. Nie wiedzieli, że prawicowe media intensywnie nagłaśniały sprawę. Niektórzy wręcz zbywali reportera milczeniem oraz sugerowali mu

niepełnosprawność umysłową. O zjawisku cudu nie słyszeli również recepcjoniści i wartownicy szpitala – w najmniejszym stopniu nie stwierdzali oni obłędnego placówki przez warszawiaków i przyjezdnych – ale raz powziawszy wiedzę, obiecali, że udadzą się na miejsce potwierdzić lub zaprzeczyć cieniowi. Jednakże w zgodzie z zasadą obiektywizmu dziennikarskiego przyznać należy, że w oklejonym od wewnątrz starymi gazetami oknie budynku kamienicy faktycznie dało się zauważyć cień układający się w męski profil. Należy także nadmienić, że kamienicę tę zamieszkiwał niegdyś również Leon Kruczkowski, literat, ale profil nie mógł oczywiście należeć do niego, gdyż był on autorem książki o Niemcach.

Obecnie w oknie kamienicy, zamiast osoby bopodobnego refleksu, wiszą dwie kartki z graficznym symbolem uśmiechu. Jest to znak, że wewnątrz zakończono remont i zdjęto gazety zabezpieczające okno przed chłapnięciami farby. Pytaniem otwartym pozostaje jednak, czy użytkownik mieszkania – wywieszając takie, a nie inne znaki graficzne – nie ośmiesza wyobrażenia wielu ludzi o znaczeniu politycznym cienia na szybach? (Koto)

Jan Koza



© JAN KOZA

PKS, czyli handel ziemią

Ministerstwo Skarbu Państwa po raz drugi wystawiło na sprzedaż firmę Polonus. To warszawski PKS. Zainteresowanie było duże, ale raczej nie autobusami. Przy pierwszym podejściu jednym z pięciu oferentów był deweloper. W drugim do przetargu wystartowała firma, która od niedawna skupuje PKS i na miejscu dworców próbuje budować centra handlowe. Firmy zajmujące się pozyskiwaniem gruntów już dużo wcześniej zorientowały się, że transport samochodowy to trudny biznes. Ale z pięknym wianem. Większość PKS miała dworce w centrum miast. Cena za ich grunty wielokrotnie przekracza pieniądze, które można zarobić na przewozach. O dysproporcji mówią nawet sami zainteresowani. – *Tradycyjny PKS to monofunkcyjny przeżytek. Nie ma szans w konkurencji z busem, który działa na zasadzie elastycznej i niskokosztowej firmy rodzinnej* – mówi



© PAP/RAFAŁ GUZ

Ewa Zurman z firmy Polska Komunikacja Samochodowa 2, która nabyła PKS Kielce. – *Nasz pomysł to połączenie centrum komunikacyjnego z centrum handlowym. Taki samonapędzający się biznes, gdzie usługa transportowa jest również skierowaniem strumienia klientów do sklepów.*

Samorządom takie perpetuum mobile nie bardzo się jednak podoba. W Kielcach pomysł uznano za zamach na grunty. Co zresztą stało się samospełniającą przepowiednią, bo firma zaczęła ciąć połączenia po tym, jak radni z Kielc ograniczyli możliwości zbudowania na terenie dworca obiektu handlowego. Podobne problemy pojawiły się również w Olsztynie i Siedlcach. Państwo sprzedało już właściwie całą sieć PKS. Warszawska firma – z 5,5 mln pasażerów rocznie i dworcem niemal w centrum – to perła w koronie. Poza nią na sprzedaż zostało jeszcze 12 z ponad 80 PKS, które funkcjonowały jeszcze kilka lat temu. (Juli)

Internetowy przemysł nienawiści

To koniec anonimowości służącej szerzeniu nienawiści! Nie, to koniec wolności w Internecie! – tak najkrócej można by podsumować opinie po ubiegłotygodniowym wyroku Naczelnego Sądu Administracyjnego, który zwieńczył spór między wydawnictwem Agora a generalnym inspektorem danych osobowych (GIODO). Rzeczą poszła o komentarze internetowe – firma Promedica24 stwierdziła, że wiele z nich godzi w jej dobry wizerunek i zniesławia przedsiębiorstwo. Dlatego jej kierownictwo wytoczyło batalię, sięgając zarówno po oręż prawa karnego, jak i decydując się na postępowanie cywilne. W jednym i drugim przypadku potrzebna jest znajomość personalistów sprawców – kto korzysta z Internetu, wie, że większość użytkowników forów dyskusyjnych posługuje się „nickami” ukrywającymi prawdziwą tożsamość. Pełna anonimowość w Internecie jednak praktycznie nie istnieje, przy odrobinie wysiłku i współpracy administratora serwisu można rozpoznać urządzenie, z którego wysłano obelżywe treści, a na tej podstawie dociec, kto był ich autorem. Gdy więc prokurator lub policja zwróci się w ramach prowadzonego śledztwa do wydawcy portalu, na którym doszło do zniesławienia, nie ma on wyjścia i w ramach obowiązującego prawa musi dane udostępnić. Sytuacja komplikuje się w przypadku procesu cywilnego, gdy osoba lub, jak w opisywanym przypadku, firma uznają, że zostały naruszone dobra osobiste lub wystawiona na szwank renowacja. Może ona zwrócić się do administratora serwisu o udostępnienie danych „hejtera” (w internetowym slangu osoba pisząca nienawistne komentarze), zazwyczaj jednak spotka się z odmową i wyjaśnieniem, że użytkowników serwisu chroni ustawa o ochronie danych osobowych. Wytrwali jednak nie rezygnują i udają się do GIODO,

który może nakazać udostępnienie danych, jeśli istnieje konkretny powód – np. cywilny proces sądowy. Właściciele serwisów też się nie poddają i zazwyczaj zaskarżają decyzję GIODO w Sądzie Administracyjnym. Tak właśnie zrobiła Agora i wygrała w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym. Generalny inspektor jednak nie dał za wygraną i ruszył do Naczelnego Sądu Administracyjnego. A ten, w osobie sędzi Ireny Kamińskiej, wydał wyrok, jakiego nie powstydziliby się król Salomon.

Sąd orzekł bowiem, że rację miał GIODO, twierdząc, że w ramach obowiązującego prawa można domagać się ujawnienia danych, jakie zgromadził administrator serwisu internetowego. Rację jednak miała również Agora, broniąc swoich użytkowników w tej akurat sprawie. Dlatego sąd, mimo że co do zasady przyznał rację GIODO, oddalił skargę generalnego inspektora. Bo – i to jest chyba kluczowe przesłanie wyroku – chodzi o proporcjonalność środków i celów oraz równowagę pomiędzy ochroną różnych dóbr: wolności wypowiedzi i prawa do ochrony dóbr osobistych. W tym przypadku, gdy zniesławione zostało przedsiębiorstwo, dysponuje ono licznymi środkami, by dochodzić swoich praw – wszak trwają już postępowania karne. Inna sprawa, gdyby stroną sporu była pomówiona osoba prywatna.

– Każda sprawa jest inna – tłumaczy znawca prawa internetowego Piotr Wąglowski, prowadzący portal Vagla.pl. – Ważne jest nie tylko, kto i kogo obraził, ale też gdzie to miało miejsce. Inny wpływ będzie miał nienawistny wpis na blogu, którego nikt nie czyta, a inny na forum dyskusyjnym w popularnym portalu. Wojciech Wiewiórowski, generalny inspektor ochrony danych osobowych, mówi, że doskonale zdaje sobie sprawę z tych niuansów. – Niestety, nie dysponujemy testem, który umożliwiałby



© EAST NEWS

jednoznaczne ocenianie każdego przypadku. I dodaje, że ostatni wyrok NSA w istocie wiele nie zmienia. Rocznie wpływa do GIODO kilkadziesiąt wniosków o udostępnienie danych internautów, stosunkowo niewiele, jeśli wziąć pod uwagę, że wielu forów nie da się w ogóle czytać, chyba że jest się miłośnikiem rymotkowskich bluzgów i języka nienawiści.

– Być może nagłośnienie najnowszego wyroku NSA spowoduje większy ruch, kiedy ludzie dowiedzą się, że „hejterzy” nie muszą być bezkarni – zauważa Wojciech Wiewiórowski. Dodaje jednak szybko, żeby nie spodziewać się cudów, bo sama decyzja nakazująca ujawnienie danych internauty, nawet jeśli obroni się przed wszystkimi instancjami Sądu Administracyjnego, nie oznacza, że uda się zidentyfikować sprawcę. Administrator udostępni bowiem tylko takie dane, jakie zgromadził, a te często mogą nie wystarczyć dla jednoznacznego ustalenia tożsamości.

Nie ma jednak lepszego sposobu na „hejting” niż samoregulacja ze strony internetowego biznesu i rozsądne, zrównoważone prawo. Alternatywą jest chiński model kontroli sieci, polegający na pełnej cenzurze i zakazie anonimowości, bo przecież uczciwi ludzie nie mają nic do ukrycia. Strzeżmy się pokusy, by chińskimi receptami naprawiać niedoskonałości demokracji.

EDWIN BENDYK

Pamiętaj. 23 sierpnia

Podpisanie przez Związek Radziecki i Trzecią Rzeszę porozumienia, znanego jako pakt Ribbentrop-Mołotow, było wydarzeniem brzemienne w skutki dla całej Europy, a jednak data 23 sierpnia 1939 r. ani nie jest powszechnie znana, ani nie wywołuje szczególnych emocji. Żeby to zmienić, międzynarodowa inicjatywa pod nazwą Europejska Sieć Pamięć i Solidarność (EPS) wybrała tę datę na Europejski Dzień Pamięci Ofiar Stalinizmu i Nazizmu, obchodzony pod hasłem „Remember. August 23” (Pamiętaj. 23 sierpnia). Członkami EPS są obecnie Niemcy, Polska, Słowacja i Węgry (wkrótce ma dołączyć Rumunia, status obserwatora mają zaś



© JACEK BIAŁY

Znaczek zaprojektowany na Europejski Dzień Pamięci Ofiar Stalinizmu i Nazizmu można zamówić poprzez stronę internetową EPS: www.enrs.eu.

Austria i Czechy). W tym roku reprezentantów ministerstw sprawiedliwości i instytucji zajmujących się historią XX w. gościła Litwa (pierwsze obchody odbyły się w Warszawie w 2011 r., a kolejne na Węgrzech). EPS ma na celu „badanie, dokumentowanie oraz upowszechnianie wiedzy na temat historii Europy XX wieku (...) ze szczególnym uwzględnieniem okresu dyktatur, wojen i społecznego sprzeciwu wobec zniewolenia”. Do 31 sierpnia EPS prezentuje w Krakowie wystawę poświęconą pamięci Andrzeja Przewoźnika, historyka i sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, który zginął w katastrofie smoleńskiej. (JK)

Skarpetka pośła Gowina

Zdjęcie z POLITYKI (nr 33): na odwróconej łodzi na plaży siedzi poseł Jarosław Gowin w eleganckim, nienagannie wyprasowanym jasnym garniturze, z fryzurą, w której nawet jednego włosa nie zburzył powiew morskiej bryzy, i zaczyna wkładać skarpetkę na bosą nogę. Czyżby wcześniej nieśmiało sprawdzał, czy woda jest ciepła? Ta skarpetka wydała mi się symboliczna. Cała fotografia razi sztucznością, bo facet w garniturze na rozgrzanej słońcem plaży jest zjawiskiem raczej dość egzotycznym. Skarpetka jednak intryguje. Założy ją i pójdzie, ale dokąd? To jest pytanie, które wielu sobie zadaje, podsuwając zaraz odpowiedź, że czeka, aż go z PO wyrzucą, bo chce zostać męczennikiem, aby w wieńcu utkany z cierpienia założyć nową partię. Proponuję odwrócić to rozumowanie.

Męczennicą jest dziś Platforma, bo musi znosić kandydata na przewodniczącego, który faktycznie nie uznał swej przegranej. Niezły wynik outsidera przekuwa w wielki triumf i z dnia na dzień staje się bardziej koalicjantem (kłopotliwszym nawet niż PSL) niż członkiem partii. Kiedyś chciał tylko wolności głosowania w sprawach sumienia, co było postulatem dość oczywistym w partii wielonurtowej, dziś chce kreować politykę gospodarczą, może nawet w stopniu większym, niż robią to premier z wicepremierem i ministrem finansów. On ją chce właściwie dyktować, bo stoi za nim 4 tys. członków PO, niestety anonimowych, a więc nie bardzo wiadomo, czy jego zwolenników, czy głosujących na niego z powodu frustracji, że lider nie zapewnia już takiego komfortu i bezpieczeństwa jak kiedyś. Na dodatek Gowin chce nawracać Tuska, który potwierdził swój mandat szefa partii, na jakiś anachroniczny program sprzed lat (nazywa to „powrotem do korzeni”), tak jakby świat, Europa, globalizacja i wszystko inne stało w miejscu przez ostatnią dekadę, jakby nie było kryzysu i rządziło się w komforcie szybkiego wzrostu gospodarczego, kiedy swobodnie można obniżyć podatki. Gowin na gospodarce się nie zna, a więc może hulać, przymilając się różnym środowiskom. Ostatnio najbardziej zależy mu na zwolennikach OFE.

Z tego wszystkiego wniosek jest jeden: jeśli Gowin jest politykiem racjonalnym, a nic nie wskazuje, że nim nie jest, jego celem nie są żadne „korzenie”, żaden „prawdziwy” program Platformy. Jego celem jest niszczenie Tuska, co podczas całej kampanii robił z wielkim zacięciem, a po kampanii robi z jeszcze większym, bo wie, że bez Tuska nie będzie Platformy zwycięskiej lub choćby remisującej z PiS. Gowin dąży więc bezwzględnie do osłabienia PO, do tego, aby przegrała wybory, bo wtedy może ewentualnie liczyć na stworzenie nowej partii, której kadry hodoją się dziś w różnych miejscach, np. w stowarzyszeniu republikanów pośła Wiplera. Kończy się czas Platformy, jej notowania spadają, a więc rozpadnie się i będzie można zacząć budować coś, co w końcu stanie się koalicjantem PiS – w taki plan Gowin wierzy i konsekwentnie go realizuje. Będzie więc mnożył spory, bo wie, że dla każdej partii, a już zwłaszcza rządzącej, trwanie w nieustannym konflikcie jest zabójcze. Ciula więc własny kapitał polityczny i będzie go ciulał do swojej skarpety. Zapowiedział, że nie interesują go żadne funkcje w Platformie, bo zamierza jeździć po kraju i przekonywać ludzi, a to znaczy, że będzie próbował montować własne struktury i prowadzić antytuskową propagandę. Rozpoznawalność wydaje się jego głównym celem i ma w tej mierze spore osiągnięcia. Jest więc Gowin kimś w rodzaju Palikota *à rebours*, z tym że Palikot miał odwagę i charakter, aby z partii wystąpić, poselski mandat złożyć,

przejsć na swoje i dopiero PO zaatakować, a moralista Gowin chce jeszcze, jak długo się da, rozsądzać partię od wewnątrz.

Donald Tusk samodzielnie wypuścił tego dzina z butelki i ma to, co ma, czyli serię kłopotów. Chciał się zmierzyć w bezpośrednich wyborach ze Schetyną, a potykać się musiał z opozycją w gruncie rzeczy zewnętrzną. Schetyna, którego pozycja po tych nieudanych wyborach się wzmocniła, zna wartość partii, bo był jej współbudowniczym. Schetyna ma ambicję, ale potrafi być lojalny i czekać na swój czas. Gowin do żadnej lojalności wobec partii się nie poczuwa. On ma swój sztab, swoją gazetkę, swoje środowisko, swoją własną konferencję prasową po wyborach i swoje plany. I nie są to plany PO, ale jego własne, bo zawsze gra na siebie. To akurat powtarzają wszyscy, którzy dobrze go od dawna znają. Tak więc Gowin tylko pozornie startował na szefa Platformy i im rozstanie z partią będzie szybsze, tym dla Platformy lepsze.

Nie samym Jarosławem Gowinem jednak żyła nasza polityka. Szkoda, że mało zauważony został wywiad, jakiego „Rzeczpospolitej” udzielił prymas Polski arcybiskup Józef Kowalczyk. Szkoda, bo to głos zupełnie innego Kościoła niż ten, z którym mamy najczęściej do czynienia i którego najbardziej prominentnym przedstawicielem stał się ostatnio arcybiskup Henryk Hoser. Ten sam, który wierzy w świadectwo 93 żołnierzy, którzy widzieli, jak w 1920 r. pod Warszawą ukazała się Matka Boska, czym wywołała popłoch w bolszewickich szeregach. Że też arcybiskup Hoser musiał odebrać broniącym stolicy zasługę nadzwyczajnej waleczności. Ale to na marginesie. Natomiast prymas historii nie zmienia, bardziej opisuje współczesność. Nie ustępując w kwestiach doktrynalnych (brak akceptacji dla związków partnerskich) czy ważnych dla Kościoła (likwidacja Funduszu Kościelnego), wiele powiedział o tym, jaka powinna być opozycja (np. nie taka jak obecnie, populistyczna, bo może przyjdzie jej rządzić, co zawsze wymaga pragmatyzmu i odpowiedzialności). Także o tym, że Kościół nie może się odwracać od gejów. Nie zobaczył zagrożenia duchowego w muzyce pop ani w „Gwiezdnym wojnach”, ani nawet w Harrym Potterze czy uprawianiu jogi. Na dodatek zgodził się z prezydentem Komorowskim, że udział w warszawskim referendum (właśnie je ogłoszono) nie jest żadnym demokratycznym obowiązkiem. Można nie iść, tym bardziej że Hanna Gronkiewicz-Waltz jest dobrą prezydent Warszawy i nie ma powodu, by ją odwoływać. Nie spodobało się to zresztą Piotrowi Guziałowi, który właśnie mianował siebie „twarzą” referendum, a prymasa nazwał przedstawicielem obcego państwa watykańskiego. Niby lewica wiele o Kościele wiedzieć nie musi, ale żeby nie wiedzieć, kim jest prymas Polski, to już chyba niewiedza przesadna. Tym bardziej że Piotr Guział z prawicą ściśle kolaboruje i czegoś od niej mógł się już nauczyć. Chyba że – ale tego nawet nie śmiem podejrzewać – nasza prawica tak wypowiadającego się prymasa uważa za odszczepieńca.

25 000 par okularów przekazali Polacy poznańskiej Fundacji Pomocy Humanitarnej w ramach akcji „Czary mary okulary”. Większość darmowych okularów znalazła już nowych właścicieli w Etiopii, RPA, Kamerunie i na Jamajce. Chętni, na przykład w Etiopii, ustawiają się po nie w kolejce, bo jak relacjonują wolontariusze, którzy dobierają okulary, zazwyczaj można kupić je tylko w stolicy, a i tak niewielu na nie stać. (Dab.)

Będzie wojna?

komentarz



Wawrzyniec Smoczyński

Amerykańskie lotniskowce płyną na Morze Śródziemne, Barack Obama wprost grozi interwencją wojskową. Po ponad dwóch latach brutalnej wojny domowej świat zachodni zbiera się do reakcji na zbrodnie wojenne w Syrii. Dowody można oglądać w telewizjach: ciała martwych kobiet i dzieci bez widocznych obrażeń i relacje lekarzy z damasceńskich szpitali, którzy opowiadają o masowych zatruciach gazami bojowymi. Możliwe są dwa wyjaśnienia – albo reżim syryjski morduje własną ludność, albo robi to ktoś inny, a władze w Damaszku nie chcą lub nie mogą go powstrzymać. Oba przypadki kwalifikują Syrię do interwencji z zewnątrz.

Czy będzie ona międzynarodowa, zależy od porozumienia w Radzie Bezpieczeństwa, a tam panuje pat. Rosja, drugi po Iranie sojusznik Syrii, jest przeciwna wszelkiej interwencji, a jej sprzeciw od dwóch lat służył Zachodowi za wymówkę, by nic nie robić. Ameryka nigdy nie chciała interweniować, ale teraz musi, bo sam Obama ostrzegał Baszara Asada, że użycie broni chemicznej pociągnie za sobą zbrojną odpowiedź Ameryki. Interwencja więc zapewne będzie. Pytanie, jak ją przeprowadzić, nie wznecając regionalnej wojny, której widmo wisi nad Bliskim Wschodem, od kiedy domino upadających dyktatorów wyrzuciło ład w regionie.

Ta wojna już się tli. Według znawcy Bliskiego Wschodu Gillesa Kepela, w Syrii nie toczy się wojna domowa, tylko walka między Iranem, wspomagany przez Hezbollah i Rosję, a krajami Zatoki Perskiej, wspierany przez Amerykę i Izrael. Roponośne królestwa boją się, że atomowi ajatollahowie zagroczą tankowcom wyjście z Zatoki. Z kolei Iran chce wciągnąć Amerykę do Syrii, licząc, że w ten sposób udaremni jej atak na własne instalacje atomowe. Rosja trzyma z Damaszkiem, bo to jej ostatni przyczółek na Bliskim Wschodzie. Zmęczona wojnami Ameryka stoi przed kolejną interwencją – najbardziej uzasadnioną, ale najtrudniejszą do zakończenia.



Toksyczna piątka

Identyfikacja ofiar,
Damaszek, 21 sierpnia 2013 r.

Atak pod Damaszkiem, niewykluczone, że z użyciem sarinu, nie przekreśla faktu, że rozbrojenie chemiczne jest jednym z największych sukcesów społeczności międzynarodowej. Do rozbrojenia skłonił przede wszystkim lęk przed odwetem, łatwym z racji względnej prostoty produkcji trujących środków bojowych. Dlatego 20 lat temu nawet mocarstwa przystąpiły do konwencji, która zakazała używania m.in. gazów bojowych na polu walki, a także ich wytwarzania i przechowywania. Konwencję podpisało już 189 państw (ostatnia w maju dołączyła Somalia), z czego tylko Birma i Izrael jej nie ratyfikowały.

Za to żadnego podpisu nie złożyły Angola, Egipt, Korea Płn., Syria i niedawno powstały Sudan Płd. Nic nie wiadomo o zapasach północnokoreańskich, ich składzie i rozmiarze, może

być w nich nawet 5 tys. ton, czyli aż 7 proc. całej broni zgłoszonej przez państwa będące stronami konwencji. Egipt zapowiada, że jej nie podpisze, dopóki Izrael nie zrezygnuje z programu zbrojeń jądrowych, i dlatego nadal utrzymuje instalacje zdolne wytwarzać broń chemiczną. Właśnie z Egiptu niezbędną technologię otrzymała przed laty m.in. Syria, która może produkować nawet kilkaset ton gazów bojowych rocznie, w tym parzącego iperytu oraz powodujących paraliż tabunu, sarinu i wielokrotnie groźniejszego gazu VX. Dotąd strony konwencji unieszkodliwiły niecałe 80 proc. swoich trujących arsenałów. Np. tej wiosny resztek swojego gazu musztardowego pozbyła się Libia, jednak główni posiadacze broni chemicznej – Irak, Japonia, Rosja i USA – będą się jej pozbywać latami, np. Japonia do początku lat 20.

Kandydaci z Utøyi

Aż 33 młodych Norwegów, którzy przeżyli masakrę na wyspie Utøya, startuje w wyborach parlamentarnych 9 września. Jest wśród nich Prableen Kaur, która w słynnej relacji zaraz po ataku opowiadała o tym, jak udawała martwą pod ciałami zabitych kolegów. Kaur twierdzi, że sukces wyborczy tych, którzy przeżyli, będzie największą porażką ich niedoszłego mordercy Andersa Breivika.

W lipcu 2011 r. w Oslo i na pobliskiej wyspie Breivik zabił łącznie 77 osób. W sierpniu 2012 r. sąd skazał go na 21 lat więzienia. Podczas procesu nie ukrywał, że jego celem byli członkowie młodzieżówki rządzącej w Norwegii Partii Pracy, którzy na Utøyi mieli wówczas obóz szkoleniowy. Twierdził, że w ten sposób chciał ukarać partię najbardziej przychylną imigrantom.

Zaraz po zamachach poparcie dla socjaldemokratycznej Partii Pracy poszybowało, a w ciągu kilku miesięcy liczba członków jej młodzieżówki zwiększyła się o 40 proc. Dziś jednak sondaże wskazują, że szef socjaldemokratów Jens Stoltenberg nie zostanie premierem na trzecią kadencję, a wybory wygra Partia Konserwatywna, która może utworzyć koalicję z prawicową Partią Progresywną. To za sprawą jej członków do Norwegii powrócił ostry język antyimigrancki. Szef progresistów ostatnio domagał się, aby wszystkich Romów wyrzucić z kraju.

Bo, ostatni rozdział

Ta historia składana jest ledwie z ułamków informacji, ale i tak robi wrażenie. Nazywano ich, może na wyrost, chińskimi małżonkami Kennedy, oboje urokliwi, otwarci, mówiący świetnym angielskim, niekryjący ambicji. Oboje z zacnych komunistycznych rodzin, wysoko u władzy; czerwone książątka, jak się na takich mówi w Chinach. Ich syn, Guagua, jest książęciem w trzecim pokoleniu: po dobrej prywatnej średniej szkole w Anglii i Oxfordzie oraz prawie na Harvardzie. Ona, Gu Kailai, wzięta prawniczka, właścicielka prężnej kancelarii adwokackiej, wiele czasu spędzająca za granicą, przed rokiem została skazana na karę śmierci za udział w otruciu (cyjanek) swego brytyjskiego partnera w interesach. Partner firmował wiele lukratywnych przedsięwzięć, w których Gu oficjalnie nie wypadało uczestniczyć jako żonie Bo, polityka robiącego zawrotną karierę.

64-letni **Bo Xilai** stał się postacią publiczną jako szef partii w Chongqing, liczącej 33 mln megaaglomeracji na południowym wschodzie kraju. Zasłynął ostrą walką z korupcją, sprzedażą policji i lokalną mafią. Nie przebiegała w środkach: były doniesienia o torturowaniu zatrzymanych. Bo krytykował nowobogactwo elit i rosnące nierówności. Był świetnym mówcą, uwodził tłumy. A przy okazji twardym maoistą, przeciwnikiem kapitalistycznego otwarcia, grającym na nostalgii za społeczeństwem w jednakowych mundurkach. Przywrócił pieśni z epoki, a mieszkańcom wysyłał esemesami cytaty z Czerwonej Książeczki Mao (mimo że matka Bo, zaszczytana podczas rewolucji kulturalnej, popełniła samobójstwo). Ten zlepek idei zaczęto nazywać modelem z Chongqing i stawiać za wzór, a w notowaniach przed ubiegłoroczną zmianą najwyższego kierownictwa umieszczano Bo Xilai'a w Komitecie Stałym, czyli na samym szczycie władzy.

Zapewne najpierw Bo przegrał walkę o władzę, a potem popadł w kłopoty z prawem. Oficjalnie przedstawia się to na odwrót. Jego najbliższy współpracownik Wang Lijun, zwany z racji walki z mafią chińskim Eliotem Nessem, w lutym 2012 r. schronił się w konsulacie USA i opowiedział, jak to na rozkaz Bo zamiatał pod dywan sprawki pani Gu (za co dostał 15 lat). Bo Xilai został aresztowany i teraz, po 17 miesiącach, stanął przed sądem. Odpowiada także za korupcję podsumowaną na 3,5 mln dol. (przyjętych przez rodzinę łapówek i sprzeniewierzonych środków państwowych), co w porównaniu z innymi oskarżanymi dygnitarzami jest sumą skromną. Łaskawie pominięto wątki „dekadenceńskiego życia seksualnego” i masowo stosowanych przez Bo podsłuchów.

Skoro jest proces, komentują fachowcy, tak długo odwiekany, musiało dojść do cichej ugody (nietykalność Guagua?) z oskarżonym, który wcześniej dwukrotnie ogłaszał strajk głodowy. Wyrok musi być przykładowy, ale nie za surowy, żeby nie wzburzyć rzesz zwolenników Bo. W czasach adwokackiej świetności pani Gu napisała głośną książkę „Jak wygrać proces w USA”. W Chinach takich procesów się nie wygrywa.



© REUTERS/FORUM

Trzecia płeć

Od 1 listopada Niemcy staną się pierwszym krajem w Europie, w którym rodzice i lekarze będą mogli zrezygnować z określenia płci noworodka. W takim przypadku w rubryce płeć znajdzie się termin: nieustalona. Chodzi o ułatwienie życia dzieciom, które rodzą się z narządami płciowymi obu płci naraz. Okazuje się, że z takim wrodzonym zaburzeniem różnicowania narządów płciowych rodzi się w Europie przeciętnie jedno dziecko



na 5 tys. Wprowadzenie tej „trzeciej płci” jest wynikiem orzeczenia niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego, który uznał, że płeć subiektywnie odczuwana i przeżywana należy do podstawowych praw człowieka. Osoby z płcią nieustaloną mogą w każdym momencie zmodyfikować tożsamość w księgach stanu cywilnego.

© FPM

Ratunek w żukach



© BEAUX

Naukowcy z uniwersytetu w Helsinkach wzywają, by chronić **żuki gnojowe**. Na całym świecie jest ich prawdopodobnie około 10 tys. gatunków, mniej więcej tyle, ile gatunków ptaków, jednak w wielu regionach bliżsi i dalsi kuzyni skarabeuszy mają się coraz gorzej. Moralna odpowiedzialność to jedno, ale ludzkość powinna dbać o żuki z bardzo praktycznego powodu: skutecznie ograniczają one emisję gazów cieplarnianych. Okazuje się bowiem, że żuk żyjący np. w krowim placu napowietrza go i przez to eliminuje warunki sprzyjające powstawaniu metanu, który z kolei wpływa na zmiany klimatu znacznie silniej niż dwutlenek

węgla. Problem może nie jest apetyczny, ale na pewno nie jest błahy. Rolnictwo wytwarza około 15 proc. wszystkich gazów cieplarnianych. Znaczny udział ma w tym produkcja nawozów, spalanie paliw napędzających maszyny, sporo dodaje też kilka miliardów zwierząt gospodarskich, w tym 1,5 mld krów (a to ich związek z żukami zbadano). Na dodatek wszystko wskazuje, że bydło przybędzie, świat je coraz więcej wołowiny i serów, pije coraz więcej mleka, zaczynają je pić chętniej m.in. Chińczycy. Żuki gnojowe przydadzą się nam więc bardziej niż święte skarabeusze starożytnym Egipcjanom.

Jesienny ból głowy

Gdy kończą się wakacje, a posłowie wracają na Wiejską i do mediów, polityka zwykle przyspiesza, politycy szukają lekarstwa na jesienny ból głowy. A ta jesień będzie bolesna.

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA

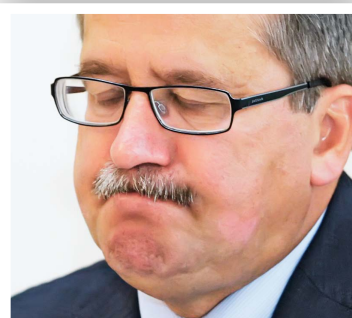
Każdy z polityków ma swoje poważne problemy, nad którymi łamie sobie głowę, te zastane i te, które już wyłaniają się z mgły. Spróbujmy przyjrzeć się niektórym dolegliwościom.

Prezydent Bronisław Komorowski.

Dla niego najważniejsze będzie nieustanne odnajdywanie właściwej odległości od i do Platformy Obywatelskiej. Dylemat jest taki: jak umiejętnie dystansować się od tracącej popularność Platformy, aby nie zarazić się jej przypadkościami, ale jednocześnie nie stracić wiarygodności. Musi też myśleć o wariacie awaryjnym, kiedy Platforma nadal będzie się zapadać i zajęta walką o własne życie nie będzie mogła mu specjalnie pomóc w reelekcji. Może się okazać konieczne budowanie własnego politycznego obozu i machiny promocyjnej.

Jeśli prezydenta coś pobudzi do większej aktywności, to zdaje się, jak zawsze, wojsko, którego zresztą jest konstytucyjnym zwierzchnikiem, a kiedyś był przecież ministrem obrony narodowej. To słysząc we wszystkich okolicznościowych przemowach prezydenta, ostatnio 15 sierpnia, kiedy zapowiedział powrót polskiej armii do kraju i niepodjęmowanie nowych zagranicznych misji. Wzbudziło to spore kontrowersje i zarzut, że w sytuacji, kiedy prezydent Obama zdaje się porzucać politykę resetu wobec Rosji, Polska decyduje się na antyamerykański, izolacjonistyczny w wymowie gest. Wygląda też na to, że prezydent Komorowski gotów jest na jakąś poważniejszą batalię z rządem i przede wszystkim z ministrem Rostowskim w obronie wysokości nakładów na wojsko w przyszłorocznym budżecie; to może być źródło dużych napięć.

Premier Donald Tusk. Co tu dużo mówić, wiosnę i lato miał Tusk fatalne. I wszystko to, co mu się wylało, często niejako na własne życzenie, jesienią trzeba będzie wycierać do sucha. Niefortunną konkurencją z Gowinem w atmosferze ogólnonarodowych wyborów wewnątrzpartyjnych na przewodniczącego, spadające notowania Platformy i premiera osobiście, powracające jak bumerang stare słowa i obietnice Tuska – widać, że coraz bardziej bez pokrycia – to wszystko jest bagażem, z jakim premier wchodzi w bardzo gorący okres. A rozpocznie się on od ataku wrześniowego, gdy do Warszawy zajadą bez hamulców związkowcy Dudy, a potem w kolejce ustawią się kolejne zajazdy. Smoleńskie, rydzikowe, narodowców. A jeszcze trzeba ogłosić decyzje w sprawie OFE, no i 13 października bitwa warszawska



Komorowski – jaki dystans od PO?



Tusk – deficyt popularności



Kaczyński – być premierem czy prezydentem?

o Hannę Gronkiewicz-Waltz. Przegrana w referendum w mateczniku, „Lemingradzie”, może być hasłem do panicznego odwrotu i polityków, i wyborców Platformy.

Nazwiska ministrów do dymisji prasa wymieniła wielokrotnie, kilku z nich już przeszło głosowania wotum zaufania w Sejmie na wniosek opozycji. I teraz premier znalazł się w kropce. Niby twierdzi, że przecież bez przerwy dokonuje zmian resortowych (to prawda), niemniej na nowe otwarcie personalne, jako początek jakiegoś odmiennego sposobu rządzenia, czekają już wszyscy, trudno to zlekceważyć. A jak zrobi rekonstrukcję, to opozycja zawyje, że wreszcie premier przyszedł się do swoich pomyłek i błędów, oczywiście, powinien najpierw sam ustąpić i tak dalej. Newralgiczny zwłaszcza jest przypadek niepopularnego ministra Rostowskiego, którego ewentualne zdymisjonowanie byłoby jednak zanegowaniem całej dotychczasowej polityki ekonomicznej państwa.

Ma też premier kłopot ze swoją partią. Niby wzmocnił swoje przywództwo, ale teraz będzie musiał je potwierdzić w wymianie władz niższych szczebli i regionów, także wokół siebie. Znowu zatem będzie zajęty nie tym, czym być powinien. Jeśli coś jednak może poprawiać mu humor, to oznaki ożywienia gospodarczego i dość optymistyczne prognozy na przyszłe dwa lata. Niemniej, czeka go trudny okres rządzenia z trwałym deficytem popularności, kiedy opozycyjne PiS wypredza jego ugrupowanie już o 10 punktów procentowych. Osłabia to legitymację władzy, może rodzić frustracje i zachęcać premiera do spektakularnych, nie zawsze przemyślanych posunięć, które w zamyśle mają odwrócić ten sondażowy trend – bo to sytuacja psychologicznie ciężka do zniesienia. Nikt zatem w rządzie i otoczeniu Tuska nie może być pewny posad, wpływów i przyszłości. Nie pomaga to w budowaniu jedności ekipy.

Prezes Jarosław Kaczyński. Prognozy ekonomicznej poprawy są dla szefa PiS zmartwieniem, bo czym gorzej w kraju, tym lepiej dla jego politycznych interesów. Ideologia katastrofizmu może zostać zatem podmyta, w dodatku do Polski zaczną płynąć nowe pieniądze z Unii Europejskiej. I nasili się dylemat, jak lawirować między mitologią smoleńską a merytoryczną krytyką rządu. Gdy PiS trzyma się tej drugiej taktyki i chowa Macierewicza na zapleczu, to mu rośnie, gdy nakręca tę pierwszą, to mu natychmiast spada. Kaczyński stał się więzieniem tych wszystkich rocznic, obchodów i marszów, któ-

re mają już swój sztywny kalendarz i swój program, w którym wątek smoleński jest stałym punktem. Zbliżające się protesty związków i środowiska Radia Maryja nie muszą być oczywistym sukcesem jego partii.

Jest też PiS więzieniem swojego sondażowego powodzenia z wiosny i lata tego roku. Teraz jakkolwiek trwały spadek notowań natychmiast wywoła frustrację wśród miłośników PiS, zwłaszcza tych, którzy już się widzieli u władzy państwa, w spółkach i na czele mediów. I znowu może wrócić tęsknota za jakimś polskim Orbanem, a także wątpliwość, czy aby Kaczyński może nim zostać.

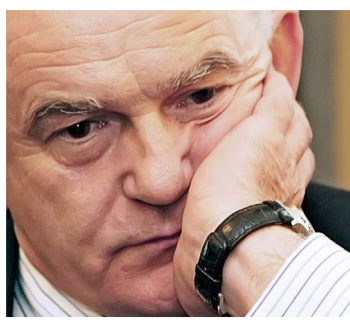
Prezes PiS ma obsesję, żeby nie dać się komukolwiek odeprchnąć od prawej ściany i od przyjaźni politycznej z o. Rydzykiem czy w ogóle od Kościoła. Jak na razie trzyma się tej ściany mocno, niemniej niewiadomą nadal jest potencja tzw. ruchu narodowego, dla którego on sam ewidentnie nie jest autorytetem i naturalnym przywódcą. A ściganie się w hasłach nacjonalistycznych z młodymi narodowcami staje się coraz bardziej kłopotliwe, bo tej licytacji nie można przecież wygrać bez niebezpiecznych strat wizerunkowych. PiS zapowiada na jesień nowy program polityczny, podobno bardzo w stylu orbanowskim, a zwiastuny tego już się pojawiają, jak choćby zapowiedzi działań mających ulżyć zadłużonym we frankach szwajcarskich. Słychać też w PiS, że dla Kaczyńskiego nadchodzi czas na podjęcie kluczowej decyzji: czy ma być premierem, czy powinien jednak wystartować w wyborach prezydenckich. Wobec wzmacniającej się pozycji Komorowskiego inne kandydatury, jak np. „premiera technicznego” Glińskiego, mogą okazać się za słabe (a porażka takiego kandydata, w pierwszej turze, ze Zbigniewem Ziobrą – kompromitacją), zaś przy przegranej PiS w wyścigu o prezydencki fotel przeprowadzenie zapowiadanej rewolucji może się okazać niemożliwe.

Przewodniczący Leszek Miller. On także ma problemy wizerunkowe, i to dramatyczne. Politycznie, jak wielu innych polityków, staje przed problemem „odległościowym”, co w jego przypadku oznacza znalezienie proporcji między rolą opozycjonisty wobec Tuska a perspektywą zawiązania koalicji z Platformą po wyborach. Opozycyjność jest, można powiedzieć, konieczną cechą opozycji, ale trzeba ją jakoś miarkować, by nie przekroczyć granicy, za którą elektorat nie pojmie ewentualnych aliansów jesienią 2015 r., a też kontrahent nie będzie w stanie sięść do poważnych rozmów.

To wymaga niezłej ekwilibrystyki, ale akurat Miller jest zręcznym linoskoczkiem i jakoś sobie da radę na tym polu, jak też z konkurencją wewnątrz partii, choć Włodzimierz Czarzasty może być na jakimś kolejnym zakręcie poważnym rywalem. Zdecydowanie gorzej jest z zasadniczą kwestią wiarygodności Millera, jak i całego Sojuszu. Jego szef nijak nie pasuje do tej lewicowości, której niby jest reprezentantem. Ale też nie bardzo wiadomo w ogóle, o jaką lewicowość tej partii chodzi. Zdefiniowanie własnej ideologii to główne wyzwanie dla szefa SLD w nadchodzącym sezonie.

Prezes Janusz Piechociński. Ból głowy Piechocińskiego ma na imię Waldemar Pawlak. A ten, jak kobra, milczy i czeka. Jakoś do końca kadencji koalicja rządząca w tym składzie zapewne się doczeka, jednak wiele wskazuje (głównie sondaże), że Tusk będzie dogadywał się z Millerem. Dla aparatu partyjnego PSL najbardziej istotne jest, czy konkretne udziały we władzy będą zanikały, czy i ile z nich uda się uratować (choćby w koalicji z PiS).

Pozycja Piechocińskiego przy Tusku jest słabsza niż Pawlaka, premier nie będzie musiał i chciał zaspokajać apetytów partyjnych PSL. Aparat tego swojemu wicepremierowi raczej nie wybaczy, bo przy Waldku było lepiej.



Miller – ile opozycji w opozycji?



Piechociński – przy Waldku było lepiej?



Palikot – na czele czego ja stoję?



Kwaśniewski – być czy nie być?

Przewodniczący Janusz Palikot. Problemami, przed jakimi staje szef Ruchu Palikota, jest sam Ruch i sam Palikot. Ruch coraz bardziej okazuje się tworem dziwnym i labilnym, z którego Tusk bez trudu mógłby wyjąć kilku posłów; w sondażach zaś kręci się koło prognozy wejścia do parlamentu, z dość mizerną prognozą, mimo buńczucznych zapewnień jego liderów. Palikot niezbyt dobrze się orientuje, na czele czego stoi ani też w którą stronę dalej iść.

Awanturnictwo antyklerykalne Ruchu nie przekształciło się w jakiś przemyślany program walki o świeckość państwa. Błazenady i happeningi Palikota oraz chaos i incydentalność różnych inicjatyw i działań Ruchu stwarzały wrażenie amatorszczyzny i nieopanowanej pobudliwości. Niemniej Janusz Palikot ma nadal pewien kapitał, gdyż odróżnia się od znakomitej większości polskich polityków tym, że ma jakiś kontakt z młodszymi pokoleniami. Ruch zapowiada na jesień nowy program i akcję polityczną, zapewne już także na własną rękę, a nie tylko w ramach Europy Plus, która przeżywa ciężki kryzys.

Aleksander Kwaśniewski. Pytanie do byłego prezydenta brzmi następująco: być czy nie być? Dotychczasowy stan bycia-niebicia może trwać, ale gwarantuje to upadek projektu Europy Plus, inicjatywy, zdawałoby się, interesującej i cennej. Leszek Miller powodowany swoimi partykularnymi interesami ograł ten projekt bezlitośnie, tym bardziej że Kwaśniewskiemu zabrakło woli i determinacji. Poniósł przy tej okazji wiele strat wizerunkowych, wzmocnionych celowo zapewne aranżowanymi informacjami o jego aktywności zarobkowej. Europa Plus anonsuje na jesień drugie wejście smoka i to jest ostatnia szansa tej formacji, jak i chyba Aleksandra Kwaśniewskiego.

Właśnie wraz z nowym sezonem zaczyna się wielka kampania przed wyborczym czteropakiem w latach 2014–15. Wielu dzisiaj aktywnych polityków będzie musiało poważnie się zastanowić nad swoimi przyszłymi karierami. Dotyczy to przede wszystkim tych, którzy pochodzili do parlamentów – europejskiego czy krajowego – z list swoich partii, a obecnie znaleźli się poza nimi lub ich wartość oraz przydatność dla przywódców spada.

Bóle głowy to zawodowa choroba polityków. Niemniej są okresy, kiedy te bóle się znacznie nasilają. Tak będzie na pewno nadchodzącej jesieni.



© GRZEGORZ KOZAKIEWICZ/FORUM, BOGDAN KRZEL/PRZĘKROJ/FORUM



Groby w głowach

Do czego są nam potrzebne panteony wielkich Polaków?
Gdzie powinien być polski panteon i kogo w nim złożyć?

ADAM SZOSTKIEWICZ

Sławomir Mrożek ma być pochowany jako pierwszy w Panteonie Narodowym, którego jeszcze nie ma. Wcześniej plan był inny. Pierwszym pochowanym w panteonie przy kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie miał być prezes IPN Janusz Kurtyka, który zginął w katastrofie smoleńskiej, ale ostatecznie pochowano go na cmentarzu Rakowickim. W obiekcie przyspieszono teraz prace budowlane, by Mrożka było gdzie pochować. Brzmi trochę jak z... Mrożka?

Nieco mrożkowa jest zresztą sama sytuacja, że oto pisarz ma być pochowany obok ks. Piotra Skargi. Mrożek był wielkim ironistą; pokolenia inteligentów kochały go za dystans do narodowych uniesień i patetycznych odlotów. Ale prof. Stanisław Obirek, były jezuita, widzi to inaczej. Jak pogodzić Mrożka ze Skargą? Fakt, że to trudne, bo: – *Jeden robił wszystko, by balon narodowej megalomanii przekłuć, drugi używany był i jest, by go do niemiłosiernych granic rozdmuchiwać. A może takie pośmiertne współżycie obu tych postaci na dobre zwiedzającym wyjdzie? No bo przecież pamięć nie musi być w konflikcie. Może ze sobą dialogować.*

Obirek, filozof dialogu, widzi więc dobrą stronę pomysłu. Ale nie jest naiwny: – *Miłoszowi prawdziwi Polacy urządzili kocią muzykę przy Skalce, bo oni lepiej wiedzieli, kto ma tam być po-*

chowany. Nowy panteon u Piotra i Pawła na razie nie został przez nich zagospodarowany. A Mrożek może być dobrym argumentem za nową definicją polskości. Zwłaszcza jeśli przypomnimy, że jego stryj Władysław Mrożek był pobożnym jezuitą i swego bratanka za życia próbował na dobrą drogę sprowadzić. Nie udało mu się za życia, to po śmierci bratanek trafił do pojezuickiego kościoła. Ot, historia lubi płatać figle – uśmiecha się Obirek.

Przypomnijmy, że pomysł stworzenia nowego panteonu w Krakowie powstał w połowie lat dwutysięcznych, kiedy zaczęto brakować miejsca w kryptach zasłużonych na Skałce w Krakowie. Tak przynajmniej ogłosili ojcowie paulini, zarządcy tego miejsca, choć wcześniej brali udział w przygotowaniach do rozbudowy tamtejszej Krypty.

Panteon na Skałce był od końca XIX w. kontynuacją Wawelu jako miejsca pochówku wybitnych Polaków. Na początek pochowano tam w 1880 r. prochy kronikarza Jana Długosza w 400-lecie jego śmierci, a później m.in. Stanisława Wyspiańskiego, Adama Asnyka, Karola Szymanowskiego, Ludwika Solskiego i wreszcie noblistę Czesława Miłosza. Pochówek Miłosza oprotowały środowiska katolicko-prawicowe, które oczerniały dobre imię i zasługi poety, zarzucając mu, że był w istocie twórcą antypolskim. Jednak zdecydowana postawa



© PIOTR GUZIK/FORUM, KUBA ATYS/AG

1. Grób ks. Piotra Skargi w kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie. 2. Panteon na Skałce. 3. Krypta w Świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie. 4. Sarkofag Piłsudskiego na Wawelu.

ówczesnego metropolity kardynała Franciszka Macharskiego, który poprowadził przez Kraków kondukt pogrzebowy Miłosza, kazanie abp. Życińskiego i list pożegnalny Jana Pawła II zmusiły protestujących do zamilknięcia.

Panteon na Skałce wzniesiono ze środków publicznych, a o tym, kogo tam chować, miał decydować „głos publiczny”. Tymczasem paulini przenieśli niedawno do krypty zasłużonych prochy współbraci, co można było uznać za naruszenie niepisanej umowy o publicznym charakterze miejsca. Tym samym zakonniczy de facto zerwali projekt rozbudowy Skałki. Powstała wówczas fundacja Panteon Narodowy, utworzona przez 11 krakowskich uczelni publicznych, Polską Akademię Umiejętności i archidiecezję krakowską. Po doświadczeniach z pochówkiem Miłosza szef fundacji Marek Wasiak zapowiedział, iż przy kościele Piotra i Pawła będą chowani wybitni Polacy niezależnie od ich poglądów politycznych czy przekonań religijnych.

Wiadomo jednak, że z tym może być różnie. Kapituła panteonu to sami dygnitarze – od kardynała Dziwisza po prezydenta miasta i byłego rektora UJ prof. Ziejkę. Jan Woleński, filozof prawa, brał udział w posiedzeniu Polskiej Akademii Umiejętności, gdzie dyskutowano sprawę pochówku Lecha Kaczyńskiego na Wawelu. – *Profesor Grodziski zaproponował, by powołać kapitułę decydującą, kto i gdzie ma być pochowany w przyszłości. Wtedy prof. Ziejka, eksponent stanowiska kościelnego, poinformował, że w Świątyni Opatrzności w Warszawie mają być chowani politycy, a w podziemiach Piotra i Pawła w Krakowie ludzie kultury. Zapytałem, a co wtedy, gdy ktoś nie będzie sobie życzył grobu w kościele. Ziejka odpowiedział, że to tylko miejsce administrowane, a nie kościelne.*

Pytanie Woleńskiego zwraca uwagę na dwie istotne sprawy. Po pierwsze – na mandat rządców panteonów do podejmowa-

nia decyzji, a po drugie – na de facto religijny charakter tych szczególnych miejsc pamięci i dumy, jakimi są – nie tylko u nas – narodowe panteony. Tymczasem Polska konstytucja nadaje naszemu państwu charakter świecki.

Świeckie i kościelne

Swoje panteony mają narody wielkie i małe, niektóre z kompleksu wyższości, inne – niższości, większość z potrzeb tożsamościowych. Z grubsza można wyróżnić dwa systemy pochówków wybitnych obywateli: centralistyczny i rozproszony. Symbolem pierwszego jest paryski Panteon, ale też niemiecka Walhalla w Bawarii. Oba świeckie. W Anglii podobną funkcję spełnia Narodowa Galeria Portretu w Londynie. Słynne Opactwo Westminsterkie w stolicy Zjednoczonego Królestwa też jest panteonem, ale umieszczonym tradycyjnie w przestrzeni sakralnej.

Podobnie u nas lokowano panteony przy świątyniach (Wawel, Skałka, katedra św. Jana Chrzciciela w Warszawie), ale też te najnowsze: w dolnej części Świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie (gdzie pochowano – zresztą wbrew jego woli – ks. Jana Twardowskiego oraz ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego) czy właśnie „Mrozkowy” panteon w Krakowie.

W Polsce miejsca wiecznego spoczynku wybitnych Polaków są rozsiane po całym kraju. Miejscem pochówków królów polskich jest w zasadzie Wawel, ale pojedynczy monarchowie i władcy spoczywają też w Wilnie, Płocku, Poznaniu czy Wrocławiu, a nawet poza Polską: August III Sas w Dreźnie, Stanisław Leszczyński i Henryk Walezy we Francji, a zwłok poległego na polu walki Władysława Warneńczyka nie odnaleziono. Na dodatek Polak wszech czasów Karol Wojtyła też nie spoczywa w ojczystej ziemi. Gdy Polska przekształciła się z monarchii w demokratyczną republikę, podobny los spotkał następców królów – prezy- ►